

Mariola Abkowicz

Lato'99

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 2(3), 15-17

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Lato'99

Lato tego roku było nasycone wydarzeniami i wrażeniami. Pozostało tyle wspomnień. Ale po kolei.

Na początku lata, jak co roku zaplanowany miałam wyjazd do Trok. Tym razem ekscytowałam się dziecięcym obozem, który zaplanowany był na początek sierpnia. Już w Trokach wpadłam w wir przygotowań. Przyjemnie było patrzeć na oczekujące dzieci i kadrę pragnącą jak najlepiej zorganizować, zbliżające się szybko, cztery krótkie dni. Matki toczyły burzliwe dyskusje nad zapewnieniem opieki i organizacją kuchni. A główna organizatorka Ira Abrahamowicz próbowała pogodzić pragnienia i oczekiwania dzieci, kadry oraz rodziców. Wreszcie zaczęło się. Dzieci pod opieką młodej kadry: Rajmondy Maleckiej, Aleksandra Kobeckiego i Timura Kobeckiego ulokowały się w wynajętym ośrodku pod Trokami. Obóz, wypełniony śmiechem i rozrywkami, rozpoczął się.

Pierwszy apel, Troki 1999

Czas pracy i zabawy szybko minął, a na pożegnalne przedstawienie przyjechali przyjaciele, rodzice i dziadkowie. Wiele radości dzieciom sprawiły uroczyste wręczane dyplomy uczestnika. Myślę, że po obozie dzieciaki miały tylko jeden problem: było za krótko! Mam nadzieję, że w przyszłym roku będzie jeszcze raz, dłużej i ciekawiej. Po wyjeździe obozowiczów Troki się wyciszyły, a ja zajęłam się przepisywaniem starych kronik. Siedziałam w sady z komputerem, słyszałam szum spadających jabłek i pogaduszki wpadających czasami koleżanek. Pogoda była różna: raz przypiekało słońce, raz padał deszcz i wszyscy się modlili o ładną pogodę na karaimski

turniej siatkówki. Pogoda dopisała, a gracze nie. Udało się sformować tylko trzy drużyny. Zabawa jednak była przednia.

Tuż po meczu wyruszyłam w podróż do domu z silnym postanowieniem znalezienia towarzystwa na kolejną wyprawę. Niestety termin na wstępie rugował wszystkich dzieciątch. Ania S. długo się łamała, niestety praca jej nie puściła. Wytrzymałym podróżnikiem okazał się tylko Marcin Posel, siostrzeniec Olka Kobeckiego. Udało nam się uzgodnić termin wyjazdu, choć przyznam się Wam, że uwierzyłam, żejadę dopiero jak byłam w pociągu. Marcin chyba też. Dojechalśmy do Kijowa w 16 godzin. Następny pociąg mieliśmy za dwie godziny (Kijów – Symferopol). Niestety, w kasie biletów nie uświadczysz. Natomiast pod kasą i owszem. Nabyliśmy je przepłacając całe 10 zł za szt. Pokręciliśmy się trochę po Kijowie samochodem, dzięki uprzejmości współnika Marka Posela i wyruszyliśmy „plackartem” w następną 20 godzinną turę. Symferopol powitał nas upałem i klimatem dawno przeszłych czasów. Czekał nas ostatni etap – podróż „elektryczką” do Eupatorii, jedyne 1,5 godziny. Minęło jak z bicza trzaśł. Po drodze obserwowaliśmy wyrastające na stepie koszarne blokowiska – pozostałość minionej epoki, nowe osiedla tatarskie i pojawiające się stopniowo MORZE.

W pociągach kwitł handel: gazety, napoje, słodycze, prażony słonecznik, suszona ryba, a nawet kwatery Eupatorii były przedmiotem nieustannych ofert. Na dworcu natomiast taksówkarze nie odstępowali nas, dopóki nie zdecydowaliśmy się na usługi jednego z nich. Po chwili dotarliśmy na miejsce.

Okazało się, że imprezy już się zaczęły. Po szybkim prysznicu dołączyliśmy do pozostałych uczestników. Okazało się, że straciliśmy przemówienia powitalne i przedstawienie karaïmsko-tatarsko-ukraińskie (potem oglądaliśmy kasetę video). Za to wejście mieliśmy teatralne. Znajomi krymscy, haliccy, moskiewscy, leningradzcy i litewscy nie dawali mi możliwości podejścia do wujostwa Juchniewiczów i przywitania się. Okazało się, że cała grupa idzie do Kienas¹. Poszliśmy i my. Wyszliśmy z pięknie odremontowanej ulicy Duwanowskiej² i po zrujnowanych i brudnych ulicach, między orientalnymi domami starego miasta zbliżaliśmy się do ulicy Karaïmskiej. Pośród szarych i burych domów nagle zobaczyliśmy żółtą bramę zdobioną białymi stiukami. To cel naszej podróży – Zespół Kienas, w którym następnego dnia miały odbywać się uroczystości. Pierwszego wieczoru zwiedziliśmy karaïmską wystawę – zbiory Semity Isakowny Kuszul, wybitnej przedstawicielki eupatoryjskiej Karaïmszczyzny i spróbowaliśmy w karaïmskiej knajpcie czyr-czyry, czyli czebureki. Przy wyśmienitych daniach karaïmskiej kuchni i winie zawieraliśmy nowe znajomości, dzieliliśmy się wrażeniami z podróży i z szeroko otwartymi uszami słuchaliśmy opowieści o ogromie prac, które mieli za sobą eupatoryjscy działacze.

¹ To nie pomyłka. Krymscy Karaïmi używają słowa Kienasa, najczęściej używając liczby mnogiej, jako że i w Eupatorii i w Dżulf Kale stoją po dwa budynki.

² S. E. Duwan (1870-1957) to Karaïm bardzo zasłużony dla Eupatorii, mer miasta, ufundował prawie połowę miasta, a plany zagospodarowania przez niego opracowane dopiero w latach 70 okazały się nie wystarczające.

Mała Kienasa została zwrócona zrujnowana, z przegniłymi stropami i podłogami zaledwie kilka lat wcześniej. Ze ścian odpadały tynki, a w szczelinach kamienia rosły samosiejki. Na podwórcach przez ostatnie kilkadziesiąt lat zdążyły wyrosnąć całkiem spore drzewa, a winorośl prawie wyginęła.



Brama Zespołu Kienas. Eupatoria 1999

Następnego dnia, w słońcu i wietrze, na podwórcach pamiętających wizyty przedstawicieli carskiej rodziny i wiele, jakże wiele karaïmskich pokoleń, a w ostatnich dziesięcioleciach dzieci przedszkolne, ponownie stanęli Karaïmi z nakrytymi głowami chłonąc otaczającą atmosferę i piękno budynków: odremontowanej małej Kienasy, czekającej na lepsze czasy dużej Kienasy, podwórców i

Winogronowe podwórze, Eupatoria 1999 nagrobków, które przeniesione ze zrujnowanego cmentarza znalazły zaciszny kąt na jednym z dziedzińców.

Podwórze pamięci, Eupatoria 1999

Rozległy się głosy starców pamiętających ostatnie nabożeństwa prowadzone przez hazzana Eliaszewisza przed 40 laty i kolejnych przedstawicieli różnych organizacji gratulujących wszystkim przybyłym, a szczególnie gospodarzom mającej się za chwilę odbyć ceremonii. Wstęę na drzwiach przeciął przewodniczący

Rady Starszych Samuel Simowicz
Juchniewicz.

*Samuel Simowicz Juchniewicz. Eupatoria
1999*

Szybko, szybko, w ślad za ciotką Lusią pobiegłam do kobiecego wejścia. Zdjęliśmy buty i zdążyliśmy zająć miejsce przy kracie, z widokiem na stopniowo zapelniający się męski parter.



Z kobiecego balkonu, Eupatoria 1999

Zapadła cisza. Rozległy się słowa hazzana Wiktora Terijaki recytującego słowa karaimskiej modlitwy. Następnie powtórzył je w zrozumiałym przez wszystkich rosyjskim. Mimo, że tradycja, nie pozwala na czytanie zecher w dniach świątecznych, jednak myślę, że wszyscy zaakceptowali błogosławieństwa odczytane w intencji zmarłych hazzanów, hachama i tych, którzy nie doczekali tego dnia. Nabożeństwo zakończył psalm "Kim

symarłansa" w wykonaniu troczan: Szymona Juchniewicza, Artura Juchniewicza i Zenona Firkowicza, którym wtórowała Ludmiła Juchniewicz i niżej podpisana. Po raz pierwszy od tak wielu lat słowem Amień zakończono nabożeństwo.

Pozostała jeszcze druga część uroczystości. Odstonięcia tablic z nazwiskami tych, którzy nie wrócili z frontów II wojny światowej. Na ścianie Marmurowego Podwórca odsłonięto kilkanaście śnieżnobiałych tablic, na których upamiętniono nazwiska tych, o których nie chcielibyśmy zapomnieć. Jest ich tak wiele, a tak wielu brakuje. Cześć ich pamięci.

Powoli zaczęli rozchodzić się wierni i goście. Dworki znowu opustoszały w oczekiwaniu na kolejne nabożeństwo.

Dla gości następnym punktem programu była wycieczka po mieście. Nie spodziewałam się, że prawie połowa starego miasta była własnością Karaimów. Imponujące kilkupiętrowe kamienice, przepiękne dacje, budynki gminne i gmachy fundowane: teatr, biblioteka, szereg szkół, parki oraz zaplanowane promenady, linie tramwajowe, sanatoria i zaniedbane najczęściej domy orientального starego miasta. To niesamowite. Jak bogaci i wizjonerscy byli eupatoryjscy Karaimi. Jak wiele stracili, jak smutny los zgotowała im historia

Wieczorem była jeszcze Chanuszma – przyjęcie w tatarskiej restauracji, gdzie gospodarze pokazywali nam jak tańczy się w rytmie kajtarma.

W niedzielę wybraliśmy się do Dżuft Kale. Autobusy dowiozły nas na parking u podnóża masywu.

Do góry szliśmy trasą przodków podziwiając pojawiające się stopniowo zarysy twierdzy, szczyty starych